

Przyroda i kultura - nasze wspólne dziedzictwo

Współcześnie ochrona środowiska uznawana jest za zadanie państwa. Skutkiem tego ma w dużej mierze charakter odgórny, instytucjonalny, realizowany w ramach polityki ekologicznej i międzynarodowej państwa oraz jego systemu administracyjnego i prawnego. Jej podstawą są nauki przyrodnicze i techniczne. Jednak, jako osoba zaangażowana w społeczny ruch ochrony przyrody, od dawna zdawałem sobie sprawę, że jej skuteczna ochrona musi opierać się na czymś więcej niż administracja, prawo i sozologia – wymaga szerszego spojrzenia na przyczyny naszych problemów z przyrodą. Stąd zwrot ku kulturze, która znacznie wcześniej niż nauki przyrodnicze zauważyła, że z naszym podejściem do przyrody jest coś nie tak.

Początków myśli krytycznej wobec antyprzyrodniczego, industrialno-merkantylnego kierunku naszej cywilizacji można doszukiwać się już w starożytności, ale wyraźnie zarysowała się w epoce romantyzmu. Kulturą, jak wiadomo, zajmują się nauki humanistyczne, niespecjalnie dziś poważane, bo nie przyczyniają się wprost do wzrostu materialnej produkcji, na której najbardziej zależy kolejnym rządcom. Wobec tego dla władz ochrona przyrody to i owszem fajna sprawa i cieszy (zwłaszcza nauczycielki od przyrody i działwę szkolną), ale tylko wtedy, kiedy nie koliduje ze wzrostem produkcji i konsumpcji oraz służy zdrowiu publicznemu, bo wiadomo – chory lub martwy pracownik-konsument słabo się przysłuży PKB. Przyroda jako wartość sama w sobie, taka, której nie da się łatwo przekuć w zysk np. z biletów do parku narodowego, nie jest aż tak mile widziana w naszym kraju, a świadczy o tym choćby nikła wielkość obszarów dobrze chronionych. W Polsce w miarę skuteczne formy ochrony przyrody obejmują zaledwie ok. 1,5% powierzchni kraju, w tym 1% to parki narodowe oraz 0,5% rezerwaty¹. W rzeczywistości obszarów tych jest jeszcze mniej, ponieważ sporo rezerwatów mieści się w parkach narodowych. Z pozostałych, innych form ochrony przyrody (parki krajobrazowe, użytki ekologiczne, lasy ochronne itp.) szacuję skutecznie chronione tereny na dodatkowe ok. 1%. Reasumując, najwyżej 2,5% obszaru kraju jest realnie (nie jedynie na papierze) wyłączonych spod niszczącego użytku gospodarczego – lecz nie spod użytku w ogóle. Parki narodowe, krajobrazowe i inne użytki to przecież biznes turystyczny i rekreacyjny dla lokalnych mieszkańców, a także ograniczona, ale jednak prowadzona gospodarka leśna, wodna, łowiecka itp.

Jak można tę sytuację zmienić? Właśnie przez działania na niwie kultury. W kwestiach administracyjno-prawnych niewiele już pozostało do zrobienia. Mamy bez liku przepisów i ustaw o ochronie środowiska oraz uchwał i rezolucji międzynarodowych, których Polska jest sygnatariuszem, ale problem leży w tym, żeby społeczeństwo widziało sens i pożytek z ich stosowania. Mamy np. nową ustawę o śmieciach, a do lasów trafia ich coraz więcej. Jak to możliwe? Możliwe, ponieważ wartości ochrony przyrody nie są wystarczająco zinternalizowane, tzn. mało kto postrzega przyrodę jako dobro dla siebie, dla swoich dzieci, jako dobro własne, a nie odgórnie zadekretowane przez państwo jako wartość podlegająca ochronie pod groźbą sankcji karnych. W tym momencie pojawia się potrzeba czegoś, co prywatnie nazywam kulturą lub humanistyczną ochroną przyrody. Oczywiście nie jest to nic nowego. Potrzeba ochrony przyrody od zawsze była motywowana w ten sposób – kulturowo, począwszy od pierwszych manifestów Johna Muira, refleksji Henry'ego Thoreau lub prac Władysława Szafera. Współczesna, niejako wtórna, dominacja administracyjno-sozologicznej ochrony środowiska spowodowała, że przestaliśmy konceptualizować przyrodę jako przyrodę, czyli coś bliskiego, swojskiego, przyjemnego. Zaczęliśmy patrzeć na nią jak na jakieś prawie obce „środowisko naturalne”, które podlega formalnej ochronie jako sfera zakazów, nakazów i innych obostrzeń, które przekornie powodują natychmiastową chęć ich złamania. Oczywiście, żeby mnie ktoś źle nie zrozumiał, nie nawołuję do lekceważenia prawa chroniącego środowisko, ale nie tylko tędy droga. Nie należymy do społeczeństw przesadnie praworządnych

i kierujących się chłodną oświeceniową racjonalnością, może to nasza wada, a może zaleta? A skoro tak, to warto w kwestiach ochrony przyrody odwoływać się do czegoś innego niżli tylko coraz surowsze przepisy i „mędrca szkiełko i oko”.

Na świecie coś już się zmienia w kierunku „kulturowej ochrony przyrody”, ale nie jest to jeszcze zbyt popularne podejście. W Polsce zaś ta dziedzina jest mocno zaniedbana i zapomniana, a przecież mamy niezłe tradycje i praktyki, do których można się odwoływać. Niestety nie są szerzej znane, właściwie nie ma kto się tym zajmować, badać, popularyzować. Organizacje ekologiczne nastawione są na aktywizm – reagowanie na palące problemy, szkoła na pracę u podstaw, zaś uczelnie wyższe ukierunkowane są na wąską specjalizację, a akurat w kwestii kulturowej ochrony przyrody potrzeba ludzi o szerokich horyzontach i kompetencjach zarówno przyrodniczych, jak i humanistycznych. Skoro nie ma takich ludzi, to może warto ich wykształcić – to jeden z celów, który przyświecał powołaniu nowego kierunku.

Pionierem w Polsce w takim łączącym obie sfery podejściu była na pewno *Sekcja humanistycznych podstaw ochrony środowiska* Instytutu Ekologii i Bioetyki UKSW w Warszawie, z którą od lat blisko współpracujemy. Instytut prowadzi w zasadzie klasyczne studia z ochrony środowiska, ale z wyraźnie zarysowanym komponentem humanistycznym. Zbliżonym tropem podążył Instytut Historii Sztuki tej samej uczelni, tworząc kierunek ochrona dóbr kultury i środowiska, który podobnie cechuje dysproporcja treści przyrodniczych i kulturowych. Jak się można domyślić, zawiera znacznie mniejszą ilość treści z zakresu przyrodznawstwa w stosunku do nauk humanistycznych, głównie historii sztuki. Na UWM w Olsztynie postanowiliśmy pójść o krok dalej, tworząc studia prawdziwie interdyscyplinarne, odchodząc nawet w nazwie od ochrony środowiska czy dóbr kultury.

Współcześnie, zwłaszcza po publikacji w 1998 roku pracy P. Macnaghena i J. Urry’ego pt. „Contested Natures”², nie ma wątpliwości, że rozpatrywanie przyrody w oddzieleniu od społecznego jej postrzegania przez „okulary” aktualnie dominującej kultury nie ma sensu. Sama „przyroda” jako taka jest już conceptem kulturowym, tak samo, jak społeczne uświadomienie sobie potrzeby jej ochrony, rozumiane jako pewien historyczny proces. Przyroda i kultura są nierozłącznie związane ze sobą, przynajmniej dla Nas – ludzi. Wiemy też, że nasz gatunek (podobnie jak inne) zmieniał środowisko i sam był przez nie kształtowany w procesie koewolucji. W zasadzie nie ma już przyrody nietkniętej ludzką ręką. Od tysięcy lat mamy do czynienia z czymś, co należałoby nazwać raczej krajobrazem przyrodniczo-kulturowym, a który, mimo że przestał być mitycznym „wilderness”, nadal stanowi wartościowe dziedzictwo, o które należałoby lepiej zadbać, bo tracimy je na naszych oczach. Zastępowane jest uniwersalnym, techno-industrialnym krajobrazem cywilizacji globalnej. Moim zdaniem nieciekawym, powtarzalnym, a co najgorsze nieprzyjaznym ludziom i przyrodzie, a nawet kulturze. Trudno poczuć z nim jakąś trwalszą więź – tak szybko się zmienia zależnie od rynkowo-biznesowych trendów. Kultura wymaga raczej zakorzenienia niż bezustannej zmiany dla samej zmiany³. Ludzie, zwierzęta, rośliny, to byty zanurzone w czasie i procesualne. Bardzo im szkodzi nieustanne wrywanie z korzeniami ze swojej „niszy ekologicznej” i przesadzanie z miejsca na miejsce. Płacimy za to poczuciem braku bezpieczeństwa, depresjami, patologiami społecznymi. To, czym płaci przyroda, widać niemalże na każdym kroku, „Dziki Życie” opisuje jej tragedie w prawie każdym numerze. Czy tak być musi? Nie, jeżeli uda się uzmysłowić społeczeństwu, że na ochronie i kultywowaniu dziedzictwa przyrodniczego i kulturowego nie tracą, a zyskują bardzo dużo, i to w wielu wymiarach. Być może wtedy zaczną o nie dbać z własnej woli, a nie tylko ze strachu przed ustawami, kodeksami i sankcjami.

Stąd pomysł kierunku, który łączyłby troskę o przyrodę i kulturę oraz nasze pasje i przemyslenia. Był społecznie pożyteczny, a jednocześnie atrakcyjny dla studentów. Przedsięwzięcie kielkowało, a potem dojrzało kilka lat. Po drodze musieliśmy pokonać mnóstwo przeszkód zarówno mentalnych, jak i formalnych. Wreszcie się udało – kierunek pod oficjalną nazwą „dziedzictwo kulturowe i przyrodnicze” ruszył w roku akademickim 2014/15.

A teraz czas na osobistą refleksję. Tak, mam sporą satysfakcję, że prowadzę na nowo powstałym kierunku zajęcia takie, jakie uważam za ważne i potrzebne, właściwie bez żadnych kompromisów i autocenzury. Nareszcie mogę wyjść poza ramy zachowawczej, standardowej edukacji ekologicznej i wykładać oraz prowadzić ćwiczenia np. o pionierach ochrony przyrody, o etyce środowiskowej, ekoestetyce, ekofilozofii, hipotezie Gai, planetarnych granicach cywilizacyjnego wzrostu i historii radykalnego aktywizmu ekologicznego. A co najważniejsze, te zajęcia nie są, jak to zwykle bywa, „kwiatkiem do kożucha” konsumpcyjnego paradygmatu cywilizacyjnego, który zagraża przyrodniczemu dziedzictwu albo kolejnym mało znaczącym „humanizującym” przedmiotem, lecz ujętą w akademickie ramy debatą nad alternatywną ścieżką rozwoju naszej cywilizacji. Na którą niniejszym zapraszam.

Dariusz Liszewski

Dariusz Liszewski - nauczyciel filozofii, pracuje w Zakładzie Etyki, Bioetyki i Filozofii Przyrody Instytutu Filozofii Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego. Jego zainteresowania naukowe koncentrują się na humanistycznych podstawach ochrony środowiska, które konstytuują m.in. takie dyscypliny jak etyka środowiskowa, ekofilozofia, etyka odpowiedzialności globalnej, filozofia zrównoważonego rozwoju.

Przypisy:

1. Opieram się w tych wyliczeniach na raporcie GUS „Ochrona Środowiska 2014”, dostępnym w Internecie: stat.gov.pl/obszary-tematyczne/srodowisko-energia/srodowisko/ochrona-srodowiska-2014,1,15.html.
2. P. Macnaghten, J. Urry, *Alternatywne przyrody. Nowe myślenie o przyrodzie i społeczeństwie*, Wydawnictwo Naukowe SCHOLAR, Warszawa 2005.
3. Wskazuje na to nawet jej źródłosłów, związany z uprawą roli i pielęgnacją roślin.